Nr. 392. (Wydanie poranne). We Lwowie, wtorek dnia 23 sierpnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 151,

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	8 halerzy	poranny . .	10 halerzy
popołudniowy . .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Mrzonki francuskie.

Lwów, 23 sierpnia.

Przebieg krwawej, zaciętej wojny na dalekim Wschodzie, martwi Francuzów ogromnie. Niedawno podaliśmy na tem miejscu refleksje i wynurzenia jakiegoś francuskiego korespondenta z Tokio, który usiłował długo i szeroko wykazać Europie, jakie to nieobliczalne następstwa i niebezpieczeństwa wypłyną w przyszłości dla białej rasy, gdy „żółta“, japońska rozbije w puch iluzoryczną potęgę caratu, zniweczy jego urok i powagę w Azji, sama zaś gdy zajmie w tej Azji dominujące stanowisko. Cytując — dla pewnej oryginalności oczywiście — te banialuki francuskiego strachajły, wypowiedzieliśmy w dalszym ciągu nasze przekonanie: że mianowicie Francuzom nie idzie tyle o „żółte niebezpieczeństwo“, ile raczej o to, iż pobita na głowę Rosja, przez długie lata nie będzie mogła stanowić w Europie silnego punktu oparcia dla... francuskich planów rewanżowych! Stąd pochodzi owo malowanie japońsko-chińskiego straszaka na ścianach europejskich.

Podobną wartość posiadają — zdaniem naszem — wynurzenia niejakiego pana barona d'Estournelles, o którym teraz rozpisują się „chwilowo“ pisma francuskie, nastręczając prasie berlińskiej tematu do złośliwych lub szyderczych wycieczek pod adresem republiki. Czy to wychodzi na pożytek tej republice — wątpimy, ale to jest rzecz samych Francuzów.

Nawiasem dodamy tu, że nielitościwe zdarcie maski olbrzyma militarnego z caratu, przez dzielnych Togów i Kurokich, wydaje już dziś — przewidywane zresztą od samego początku na wypadek klęski rosyjskiej — owoce buty prusko-niemieckiej. Prusactwo zaczyna coraz odważniej i niemal „z góry“ przemawiać do Francuzów, widząc, że ten ich „potężny“ aljant północny nie dotrzymuje placu nawet małym Japończykom.

Wracamy do wynurzeń i mrzonek barona d'Estournelles. Puścił tedy w świat istną marotę o możliwości „zbliżenia“ Niemiec do Francji. Zbliżenie takie jest nieodzowne, konieczne — woła pan baron z dość właściwym jego rodakom patosem teatralnym. A konieczniejsze ono dla Niemiec, aniżeli dla Francji; trzeba jedynie tu i tam przygotować opinję publiczną i nakłonić do ustępstw wzajemnych.

Br. d'Estournelles — jak opowiada dalej — siedział świeżo w Kilonji ze dwa tygodnie i był niemal codzień przez ces. Wilhelma na audjencji przyjmowany. Rozmawiał także dość często z hr. Bülowem, przed którym nie taił wcale swej idei. Otóż cesarz niemiecki miał pierwszy wskazać w swych rozmowach z baronem na... „żółte niebezpieczeństwo“, więc też on nie może chyba pozostać obojętnym wobec jedynego środka zaradczego na to niebezpieczeństwo, jakim byłaby unja środkowo-europejska (przeciw Japonji i Chinom??). Monarcha niemiecki — twierdzi Francuz — życzy sobie takiej unji i sam pierwszy „udowodnił jej konieczność.“ Pewne względy — kończył fantasta francuski — nie pozwalają mu obecnie zastanawiać się dłużej nad tym przedmiotem. Lecz w tej Kilonji widziało się nietylko pancerniki, torpedy, arsenały i admirałów, ale także koszta tych szalonych uzbrojeń, podatki, służbę wojskową i — amerykańską konkurencję. W bliższej jednak czy dalszej przyszłości, musi przemoc ustąpić przed rozumem, który ją uśmierci. *Ergo* — trzeba, aby Francja z Niemcami się porozumiała. Tyle p. br. d'Estournelles, któremu także widocznie życie i spokój zatruwa „żółte niebezpieczeństwo“, z uwagi naturalnie na... aljantkę Rosję, której grubą skórę tak dotkliwie garbują Japończycy.

Posłuchajmyż chwilę, jaką odprawę daje Francuzowi pomiędzy innymi np. berlińska *Vos. Ztg.* Stosunki francusko-niemieckie — pisze óna w sobotnim swym numerze — tak się ułożyły, że najlepiej jest zostawić rzeczy własnemu ich tokowi, a nie psuć ich rozwoju przez niezręczne zakusy. Tocząca się w Azji wojna nastręcza nader zbawienną naukę dla republiki, związanej z caratem... Nie potrzeba być wtajemniczonym w tajemnice państwowe, aby wiedzieć, że ten sojusz z Rosją zawarli Francuzi wyłącznie w tym celu, aby mieć asekurację przeciw Niemcom. Jaką jednak wartość do tego przymierza będą oni w przyszłości przywiązywać, na to można spokojnie oczekiwać... Skoro zaś Francuzi zarzucą raz na zawsze myśl odzyskania dwu prowincyj niemieckich, które w pokoju franfurckim utracili, to naród niemiecki nie będzie miał najmniejszego powodu do tego, aby podejrzliwie lub wrogo spoglądał poza granicę francusko-niemiecką. Natomiast o Alzacji i Lotaryngji nie będzie rozprawiał ani jeden człowiek poważny w Niemczech. Każde zaś zbliżenie, które wychodziłoby z jakiejkolwiek zmiany dzisiejszego prawnopaństwowego stanu rzeczy, jest prostą mrzonką. Jeśli przeto chce się dziś mówić o „zbliżeniu“, to należy zwrócić się do Francji, ale nie do cesarza niemieckiego, ani do jego kanclerza lub narodu niemieckiego.

Rozprawianie o „unji europejskiej“ przeciw „żółtemu niebezpieczeństwu“, ma w dobie obecnej bardzo małe znaczenie dla praktycznej polityki. Tu i tam zagalopowuje się dziś rozgorączkowana fantazja rozmaitych „mężów stanu“ aż do umowy niemiecko-angielsko-francuskiej, do której miano już nawet położyć fundamenta w Kilonji. Należy jednak rzucić raz okiem na łamy pism angielskich, aby módz osądzić, co warte są takie plany. — Anglja i Francja są ze sobą dziś zaprzyjaźnione — trzymając się wzajemnie w równowadze wobec wojny azjatyckiej. Lecz w danym razie ta Francja będzie sojusznikiem Rosji przeciw Japonji, Anglja zaś sojusznikiem Japonji przeciw Rosji. Dzisiejsza przeto chwila bynajmniej nie nadaje się do zaprojektowania jakiejś „unji europejskiej“ przeciw żółtej rasie, lub umowy niemiecko-francusko-angielskiej.

Cokolwiek też było tematem rozmów barona d'Estournelles z cesarzem i kanclerzem, my oto odważamy się jedni przepowiedzieć na pewne: rząd rzeszy na najbliższej sesji parlamentu zażąda zwiększonych kredytów na cele armji i marynarki... Jak długo Francja — kończy *Voss. Ztg.* — żyć będzie pragnieniem, aby podrzeć traktat frankfurcki tz. odzyskać niemieckie *Reichslandy*, tak długo nie będzie ani mowy, czy to o jakiemś zbliżeniu jej do Niemiec, czy o sztucznej unji środkowo-europejskiej przeciw żółtemu niebezpieczeństwu.

Matactwa tureckie.

(Od naszego korespondenta).

Stambuł 15 sierpnia.

Na zawiadomienie Austrji i Rosji, iż oba te państwa wyszlą w najbliższym czasie nowych oficerów dla żandarmerji do Macedonji, Turcja odpowiedziała nadzwyczaj rychło — „veto“! Ale to „veto“ bardzo pokorne. Turcja nie ma pieniędzy, Europa wie to dobrze. Turcja i tak już obciążyła swój budżet z powodu reformy żandarmerji — niepodobieństwem jest obciążyć go jeszcze bardziej. Tym razem ubóstwo posłużyło Turcji na czas jakiś. Zwłoka w podobnych sprawach, to zbawienie Turcji. Czy długo potrwa? Ambasadorowie zainteresowanych mocarstw, zdaje się, już mają dość zwlekań. Tym razem położenie jest groźniejsze, niż kiedykolwiek. Wobec tego znajomość wszystkiego, co się w Macedonji dzieje, jest konieczną, a ku temu najlepiej może posłużyć pomnożenie liczby oficerów. Przez nich będzie można bodaj wiedzieć prawdę, którą ze wszech stron ukrywają. Turcja udaje niewiniątko — Bułgarzy krzyczą w niebogłosy. Słuchając, co obie strony mówią, naprawdę nic wiedzieć nie można.

Faktem jest, że na Bałkanie kipi. Lud pragnie spokoju, ale agitatorowie go nie dają. Każdą drobnostkę rozdmuchują do ogromnych rozmiarów i burzą masy coraz bardziej. Że Turcy dopuszczają się gwałtów, to nie podlega wątpliwości, ale również pewnem jest, że ludność chrześcijańska często ją wyzywa. Jedna i druga strona korzysta z okoliczności, że Europa nie ma i dotąd mieć nie mogła dokładnych wiadomości nie o stanie rzeczy wogóle, ale o tysiącach drobnych szczegółów. Przekonać się o prawdzie, to pierwszy warunek dla zapewnienia reformom powodzenia. Da się to uskutecznić przez pomnożenie ilości oficerów i rozsypania ich po całym kraju. Szybka znajomość drobnych nawet faktów pozwoli zorjentować się w prawdziwym nastroju i wyszukać lekarstwo na tę nieszczęsną chorobę, która toczy kraje bałkańskie. Obecność europejskich oficerów żandarmerji zapobiegłaby wielu konfliktom, często nie dopuściłaby do krwawych starć, które obecnie często się powtarzają. Turcy okrzesali się zewnętrznie i nie chcą się okazywać dzikimi przed Europą. Nie mając blisko kontroli, pozwalają sobie dużo. Dla obu stron większa ilość obcych oficerów byłaby naocznym dowodem, iż Europa siłę ma i gotowa jej użyć, że chce znać prawdę i że jej oszukać nie można.

Obecny stosunek Turcji i Bułgarji wytworzył takie błoto polityczne, iż w niem nic dokładnie rozpoznać nie można, a służy ono jedynie intrygantom i awanturnikom, w których sercu żadnej miłości dla ojczyzny nie ma. Należy odróżnić prawdziwą niedolę ludu i jego krzywdy od wrzodów obrzydliwych. Na niedolę trzeba ukojenia, ale wrzody trzeba wyciąć, wypalić raz na zawsze. Tylko radykalne środki mogą dać ratunek. To obowiązek Europy.

Więcej światła nam potrzeba, aby raz nareszcie poznać prawdę. A do tego trzeba mieć ludzi uczciwych, światłych w całym kraju, ludzi krajowi obcych, nie związanych ani sympatjami z narodowościami oddzielnemi, ani wrogich przez nienawiść do mas tubylczych.

Dlaczego Turcja opiera się powiększeniu liczby oficerów żandarmerji?

Strona finansowa, zapewne ważna w zbankrutowanej Turcji, ale do tego stopnia, by nie pozwoliła na nowy jeszcze wydatek. Tyle pieniędzy Turcja jeszcze znajdzie. Wydaje się obecnie na uzbrojenie bardzo dużo, na podarki, na parady, zbytki. Racjonalne przeprowadzenie reformy podatkowej w Macedoji dałoby takie środki pieniężne, iż wobec nich wydatek na żandarmerję byłby niczem. A obecność oficerów europejskich w każdym zakątku Macedonji mogłaby dużo przyczynić się do uspokojenia, do zaprowadzenia ładu bez rozlewu krwi!

Turcja poprostu nie chce spokoju! Ciągłe zamieszki wewnętrzne wywołują nieustanne reklamacje Europy, a to przeciąga się bez końca i zapewnia Turcji panowanie takie, jakiego pragnie. Tylko rządy sprawiedliwe, ludzkie, mogłyby dać spokój, a Turcja do tego skłonić się nie chce. Ona tyle wieków panowała, iż rządów w naszem pojęciu nie pojmuje. Pojęcia obywateli państwa w Turcji nie istnieją. Dla niej jeden stosunek jest tylko zrozumiały: mahometanie poddani sułtana, chrześcijanie niewolnicy mahometan.

Obecny zatarg o zwiększenie liczby oficerów, jestem pewny, skończy się rychło dla Europy pomyślnie, gdyż ufam, że mocarstwa zainteresowane tym razem zwłoki nie dopuszczą. Trzeba nareszcie zrozumieć grozę położenia i siłę tureckiej chytrości, która często przewyższa spryt europejskiej dyplomacji. Dotąd zbyt mało zwracano uwagę na fakt, iż Turcja bardzo często ma konflikty z mocarstwami różnej wielkości. Prawie zawsze wywołuje je Turcja sama, chociaż wszyscy wiedzą, że koniec końcem zawsze ustępuje. Dlaczegoż więc wywołuje je? Poprostu dla zajęcia dyplomacji europejskiej, dla odwrócenia oczu od jej rządów wewnętrznych. Ta metoda dała już Turcji ogromne korzyści.

Czas najwyższy zrozumieć to i nie zwracając uwagi na te drobne starcia dyplomatyczne, z całą energją zająć się sprawami półwyspu bałkańskiego i z całą mocą zażądać spełnienia obietnic, wykonania reform takich, jakie rzeczywiście są potrzebne. Obecnie projektowane są niedostateczne i odpowiadają tylko systemowi tureckiemu. Są to próby na skórze ludu, którego dola co dnia gorszą się staje, bo korzyści zapowiedzianych reform nikt nie widzi, a agitacja, nie przebierając w środkach, przybiera zastraszające rozmiary.

Niemcy i Rosja.

(§) Omawiając niedawno wynik i wrażenie procesu królewieckiego, zaznaczyliśmy przedewszystkiem, iż niezręczność z jaką go przeprowadzono, budzi podejrzenie, czy też nie była ona umyślną, aby pod pozorem sąsiedzkiej usługi skompromitować radykalnie Rosję i carat. Następnie wykazaliśmy faryzeuszowstwo prasy niemieckiej, która w tak ponurych barwach przedstawiła despotyzm rosyjski, nie uważając za stosowne skarcić choćby słowem barbarzyńskie postępowanie rządu niemieckiego wobec Polaków.

Zdanie nasze w obu kierunkach okazało się trafnem i znalazło echo. W liście z Moskwy, zamieszczonym w *Ruth. Revue* czytamy, że tamtejsze poważne sfery głośno obwiniają Niemców, że wywołały proces królewiecki nie w innym celu, jak tylko, aby skompromitować Rosję, przedstawiając ją jako państwo bez praw i bez cywilizacji, a to w chwili, gdy Rosja potrzebuje sympatji Europy. W tychże samych kołach panuje przekonanie, że jednym z najgłówniejszych powodów nagłego wybuchu wolny japońskiej, były intrygi Niemiec w celu osłabienia swego sąsiada!

Powtarzając te podejrzenia i obwinienia, ironizuje *Köln. Volks. Ztg.* oficjalny serwilizm wobec Rosji i pisze:

„Nad-uprzejmość jest nad-cnotą, która czasem przynosi nad-spodziewane rezultaty, jednakże nie nad zwyczaj przyjemne! Że to jest prawdą, świadczy artykuł o procesie królewieckim. Niewątpliwie korespondencja ta nie jest miarodajną, ale jest charakterystyczną. Chciano kochanym Moskalom posmarować chleb jak najgrubiej miodem, a tymczasem zblamowano gruntownie i Rosję i siebie, wywołując równocześnie w Rosji podejrzenia, iż blamaż ten był umyślnym. Jedni tylko demokraci socjalni mogą być zadowoleni, którzy proces ten naturalnie należycie wyzyskać potrafią.

„Rosjanie zrewanżowali się dosyć szybko zą tę nad-uprzejmość, zabierając kilka okrętów niemieckich i pokazując germańskim pobratymcom u siebie w domu, jak umieją i chcą obce prawa szanować. To też przebrała się przecie miarka i nawet pobożny *Reichsbote*, omawiając sprawę rusyfikacji uniwersytetu w Helsingforsie pisze: „Tak depce rosyjski despotyzm prawa i stare swobody najlepszej i najwierniejszej prowincji.“

„Nie chcemy — pisze *Köln. Volks-Ztg* — omawiać w tej chwili sprawy uniwersytetu w Helsingforsie, ale musimy wykryć faryzeuszowstwo. Wszak w Poznaniu i kraju całym germanizuje się o wiele radykalniej, aniżeli tam rusyfikuje. Deklamacja na temat lojalności nie ma tu miejsca, tem bardziej, że uniwersytet w Helsingforsie — jak to sam *Reichsb.* uznaje — ma „wybitnie narodowo-polityczne znaczenie“. Niechnoby jaki uniwersytet polski, (gdyby wogóle był w Prusiech możliwym!) był takiem ogniskiem narodowo-politycznem!...

„Gdyby Finlandja była zamieszkaną przez katolików, zwłaszcza zaś Polaków, to z całą pewnością nie znalazłaby obrony w niemieckiej prasie, owszem, rząd rosyjski mógłby być pewnym, że wszystkie jego zarządzenia rusyfikacyjne zostaną pochwalone i za dobre uznane“.

Tragedja duszy rosyjskiej.

Jeśli w rodzinie, jeden jej ukochany członek zachoruje ciężko i jeśli mimo wszelkiej lekarskiej pomocy zbliża się śmierć ku jego łożu, chory w agonji męczy się strasznie a ducha wyzionąć nie może, podwójna rozpacz szarpie serce otaczającej łoże rodziny. Po pierwsze, świadomość bliskiego końca drogiej istoty krwawi jej serca, a drugie, widok straszliwej męki jaką jest walka ostatnich sił żywotnych z kirem śmierci, rozpaczą ją napawa. A nadzieja ratunku stracona, nikt ulżyć cierpieniom nie jest wstanie! Członkowie rodziny, czując swoją bezsilność wobec potęgi śmierci, z załamanemi rękami, błędnym wzrokiem patrzą na męki konania swej ukochanej istoty. Kiedy wreszcie śmierć przetnie mąk pasmo i chory cierpieć przestanie, połowa ciężaru żalu spada z serc rodziny. Śmierć staje się w tym wypadku dobrodziejstwem.

W podobnym stanie znajduje się dziś Rosja wobec swej dumy — Portu Artura. Upadek jego nieuchronny i jakkolwiek na murach jego dotychczas ciągle jeszcze rosyjski powiewa sztandar, a załoga z nadludzkim wysiłkiem zasłania swojemi piersiami ryte japońskiemi bombami okopy, weszła już ta twierdza w stan pełnej męczarni agonji, z której sama śmierć tylko, tj. upadek wyrwać ją zdoła. Rosja z zapartym oddechem patrzy na Wschód daleki, chwyta uchem jęki swych dzieci, co ją stamtąd dolatują i bezsilna, z upragnieniem czeka chwili końca tej męczarni. Skoro Port Artua upadnie, skoro ni jednego z przeznaczonych na zagładę rosyjskich okrętów nie będzie już na Dalekich wodach, spadnie Rosji ciężki kamień z serca.

(40)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

Wyrzucała sobie teraz, że porwana uczuciem, jakie żywiła w głębi serca dla Łucjana, zapomniała się do tego stopnia, iż na pytanie jego, czy go również kocha, odpowiedziała „tak“; wyrzucała sobie niemniej, że opanowana chwilowem osłabieniem skłoniła głowę na jego ramiona i nie miała dość siły do zapobieżenia jego pocałunkom. Gdy oprzytomniała, było już za późno. I teraz znajdowała się cała w mocy Łucjana. Powróci on znowu, może jeszcze dzisiaj, może jutro, a ona ujrzy go znowu u stóp swoich, trawionego ogniem pożądania, opętanego szałem miłości. Być może, że mu się oprze raz, drugi i trzeci, ale wreszcie ulegnie, będzie musiała uledz. A wtedy... Wtedy nie będzie już więcej tą kobietą, za którą uważała się zawsze z dumą od czasu zerwania z Méjan'em, nie będzie już taką kobietą, która ma prawo uważać związek pozamałżeński pomiędzy mężczyzną i kobietą za równy legalnemu związkowi małżeńskiemu, bo również na zasadach monogamicznych oparty, tylko że nieuświęcony ani przez kościół, ani przez prawo cywilne. Taką kobietą już nie będzie, lecz zwyczajną sobie, upadłą dziewczyną, która miała dwóch kochanków, a może mieć ich i więcej... Gdy myślała o tem, rumieniec wstydu występował na jej lica. Wstydziła się sama siebie, a wstyd ten, któremu bezwiednie dała wyraz w ostatnich słowach swoich, wyrzeczonych na odchodnem do Łucjana, potęgował się w niej jeszcze bardziej, gdy myślała o tych uczuciach, jakich odtąd Łucjan mógłby w obecności jej doznawać i jakich już nawet doznał niedawno pod wpływem nagle rozbudzonego szału miłosnego.

Rozczytując się bardzo często w ciągu swych studjów medycznych w dziełach, traktujących o zboczeniach patologicznych w miłości, Berta wiedziała, że u niektórych mężczyzn, o wysoko rozwiniętej zmysłowości, zazdrość objawia się nieraz w ten sposób, iż potęguje w nich tylko pożądanie zmysłowe. Zapytała więc siebie teraz z przerażeniem, czy przypadkiem i Łucjan nie podlegał takiemu stanowi anormalnemu i czy ten nagły szał miłości, który go opanował, nie był właśnie wynikiem utrwalonej przez nią samą w umyśle jego pewności, że należała już raz do innego mężczyzny, że była kochanką innego. A gdy Łucjan odchodził od niej, nie wypowiedziawszy ani jednego słowa pożegnania, czyż w całej postawie jego, w spojrzeniu i w ruchach, nie przebijało się równocześnie także coś jakby nienawiść, lub pogarda, ten brutalny, a nierozłączny towarzysz niskiej zmysłowości? A czegóż to dowodziło? Oto tego, że jeżeli Łucjan w pierwszej zaraz chwili, gdy tylko dowiedział się z ust jej całej prawdy, odczuł względem niej instynktowną pogardę, a może nawet nienawiść, to nie mogło już ulegać wątpliwości, że z biegiem czasu pogarda ta, czy nienawiść, jeszcze bardziej się w nim spotęgują, jeszcze bardziej się rozwiną i wzrosną. I słusznie. Czyż bowiem nie zasłużyła sobie na to, ona, która okazała się wobec niego tak tchórzliwą, tak bardzo tchórzliwą? Ta tchórzliwość zgubiła ją i okryła hańbą w oczach ukochanego człowieka. Teraz nie miała już prawa mówić o sobie tego, co mówiła do tej pory; nie miała już prawa mówić o sobie z dumą i wyniosłością, że, choć postąpiła wbrew przyjętym ogólnie konwenansom, choć wykroczyła przeciw usankcjonowanym w tej mierze przez Kościół i ustawodawstwo zasadom, godną jest tego samego, a może i większego jeszcze szacunku i poważania, niż ci wszyscy, którzy trzymają się ściśle w granicach surowych, tradycyjnych norm życia społecznego! A w takich warunkach jakaż mogłaby być ich przyszłość? czego mogliby się oboje od niej spodziewać, jeżeli nie ciągłej, obopólnej męczarni?

Rozmyślając nad tem wszystkiem, Berta jednej się w tej chwili obawiała rzeczy — spotkania z Łucjanem, bo czuła, że spotkanie takie mogłoby stać się dla niej nową pokusą, której oprzeć się nie byłaby w stanie. I ta właśnie obawa była powodem, że nie wyszła już tego wieczora na miasto w celu spożycia kolacji, a gdy noc zapadła, nie miała nawet odwagi zapalić lampy, gdyż lękała się, że Łucjan, zobaczywszy światło w mieszkaniu, mógłby przyjść do niej. W ciemności więc, nie rozbierając się nawet wcale, rzuciła się na małą kanapkę, tę samą, na której położył ją Łucjan, gdy zemdlała. Było już bardzo późno, gdy wreszcie osłabiona i do ostatnich granic zdenerwowana, zasnęła.

Obudziła się zwyczajem swoim około godziny szóstej. Znajdowała się ciągle w tym samym stanie zdenerwowania i dręczącej obawy, w którym zasnęła, z tą tylko różnicą, że miała już pewien projekt, pewien plan działania. Nie nowy jednak. Już dawniej bowiem, gdy po zerwaniu z Méjan'em spotykała go zbyt często na ulicy i gdy zachowanie się jego podczas każdego takiego spotkania kazało jej przypuszczać, że ma zamiar odnowić z nią znajomość, — zrodził się w umyśle jej plan wyjechania z Paryża i przeniesienia się do innego jakiego miasta, gdzieby, wolna od sąsiedztwa znienawidzonego uwodziciela, mogła dalej prowadzić rozpoczęte studja uniwersyteckie. Pomimo jednak, iż w wykonaniu tego planu widziała jedyny środek, mogący ją zabezpieczyć przed natarczywością Méjan'a, nie mogła się w żaden sposób zdobyć na jego uskutecznienie, gdyż w chwili stanowczej zawsze ją duma od tego powstrzymywała. Nie ja — mówiła sobie — powinnam unikać Méjan'a, ale to on raczej powinien mnie unikać, on powinien się wstydzić tego, co zrobił. I w rezultacie plan jej pozostał niewykonany.

Teraz powróciła do niego znowu, a powróciła z tem silniejszem postanowieniem, doprowadzenia go do skutku, że rozchodziło się tu dla niej o rzecz niezmiernej wagi. Chciała mianowicie zyskać pewność niezachwianą, jakiej natury może być dla niej przyjaźń Łucjana, a więc, czy zajmować będzie i nadal w jego sercu to samo, co przedtem, zaszczytne miejsce, czy też przyjaźń ta zatraci się bezpowrotnie z niepohamowanem z jego strony pragnieniem nawiązania z nią stosunku, który byłby tylko powtórzeniem poprzedniego jej stosunku z Méjan'em. I dlatego uchwyciła się całą siłą dawnego swego planu. Jeżeli bowiem teraz, gdy stosunki pomiędzy nią a Łucjanem nie przekroczyły jeszcze utrzymywanej dotąd tak skrupulatnie granicy idealnej, opuści Paryż, czyż nie będzie to najlepszym, najbardziej przekonywującym dowodem, że postępowała rzeczywiście szczerze i że to, co mówiła o stosunku swoim z Méjan'em, było wyrazem jej uczuć i jej przekonań, a nie komedjanctwem i buffonadą! Następstwem zaś tego będzie to, że Łucjan będzie musiał przyznać, iż nie należy ona do tych dziewcząt, które potrafią z lekkiem sercem zmieniać kochanków. Będzie musiał także nabrać przekonania, że go kochała, kochała prawdziwie, z całego serca i że właśnie dlatego, że go kochała, nie chciała, nie mogła zostać jego kochanką...

I gdy tak w myśli układała plan ucieczki, która miała rozdzielić ją z ukochanym, smutek ustępował w jej sercu powoli gorącemu pragnieniu złożenia na ołtarzu tej miłości ofiar jak największych i jak najwyższych, bo przecież ofiary te miały być dla niego świadectwem, jak bardzo, jak szczerze, jak gorąco go kochała...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dotychczas ze strony Japończyków dolatywało do Europy milczenie tylko. Teraz, kolej milczenia przyszła na Rosję. Dotarła już ona do granicy, w której nie udaje się już zacieranie różową szminką zmarszczek upadku. Byłoby to już zbyt kompromitujące, raczej więc zakryć całą głowę. Dzięki małomówności Japończyków, udałoby się może ukryć przed oczyma Europy zupełne zniszczenie portarturskiej floty, gdyby nie to, że tyle z niej niedobitków skryć się musiało w neutralnych zatokach chińskiego wybrzeża. Zataić klęski nie da się więc, należy zatem ile możności milczeć o niej. Milczą więc urzędowe rosyjskie raporty.

W głębi kraju, w Mandżurji, nie jest również tak cicho i spokojnie, jak to z urzędowych wygląda raportów. Zastoju w akcji wojennej nie ma tu wcale," a głosi o tem prasa rosyjska umyślnie w celu uspokojenia wzburzonej opinji w kraju. Pora deszczów, do której tyle wagi przywiązywali Rosjanie, minęła już i w okolicach Mukdenu najpiękniejsza panuje pogoda, umożliwiająca wojskom dowolne ruchy. Zmiany też pozycyj obu armij odbywają się nieustannie, wobec jednak zupełnego braku wiadomości ze stron obu, trudno powiedzieć coś stanowczego o obecnym stanie rzeczy i o sytuacji, w jakiej z trzech stron ściskany Kuropatkin się znajduje.

Pod Portem Artura, zaproponował generał Nogi komendantowi twierdzy, generałowi Stösslowi poddanie się. Czyni się tak zwykle wtedy dopiero, jeśli się ma pewność, że dalszy opór oblężonego nieprzyjaciela jest kwestją czasu tylko. Oblęgający, występujący z taką propozycją, musi być pewnym swojego, bardzo pewnym, gdyż inaczej naraziłby się na śmieszność.

Generał Stössel wie o tem, a mimo to odrzucił propozycje japońskie. Czuje on, że nie o zwycięstwo już musi walczyć, ale o honor rosyjskiej broni i z góry już widzi swój czarny, ponury koniec.

A Rosja z trwogą patrzy na flagę swoją, co ją Stössel dzierży w ręku i czeka z bolesną niecierpliwością chwili, kiedy mu się ona z rąk wymknie.

Oto prawdziwa tragedja rosyjskiej duszy!

Mały fejleton.

Olbrzym w upadku.

Paweł Ginisty, dyrektor paryskiego „Odeonu", w wolnych chwiloch bawi się w historyka i nie bez powodzenia, umie bowiem od czasu do czasu puścić w świat jakąś sensację, która nań zwraca uwagę. I tak niedawno wygrzebał jakieś „Pamiętniki Anglika wziętego do niewoli przez Francuzów w r. 1814" i na zasadzie tego, niezbyt zresztą wiarygodnego utworu, stworzył nową legendę o Napoleonie.

Jak wiadomo, o wielkim cesarzu było legend mnóstwo, ale wszystkie przedstawiały go w aureoli potęgi i chwały; ta, która narodziny swe zawdzięcza panu Ginisty i opowiadaniu angielskiego pułkownika Campbella, przedstawia nam genjalnego wodza i mocarza w chwili jego upadku.

Niell Campbell, pułkownik wojsk angielskich, był jednym z komisarzy państw sprzymierzonych, którym polecono odstawienie Napoleona na Elbę. On to opowiadał, jakoby z prawdziwego zdarzenia, autorowi wspomnianych pamiętników, co następuje:

„Napoleon, który nie zadrżał wśród pękających granatów, raz w życiu poznał, co to jest strach.

Zdarzyło się to na jego własnej ziemi. Konwój, eskortujący znakomitego więźnia i składający się z przedstawicieli rządów: rosyjskiego, pruskiego, austrjackiego i angielskiego, szczęśliwie przebył już Montorgis, Briare, Nevers, Moulins, Roanne i dążył dalej do Marsylji. Zwyciężonego władcę ludność witała z początku dość życzliwie, od czasu do czasu odzywały się okrzyki: „niech żyje cesarz!"

Ale im bardziej zbliżano się na południe, ten nastrój mieszkańców najwidoczniej się zmieniał, szczególniej za Avinionem, gdzie Napoleon był zawsze znienawidzony, jako wróg papieża. Mieszczanie, chłopi, a nawet kobiety wiejskie, wygrażały cesarzowi pięściami i miotały nań obelgi, tak, iż zmuszony był, chcąc uniknąć przykrych scen, zdjąć zwykły strój, po którym go poznawano i przebrać się w płaszcz hrabiego Walburga i kapelusz Szuwałowa.

Nie pomogła jednakże i ta maskarada. W miejscowości Orgon cesarz został przez wieśniaków poznany. Nie jechał, jak zwykle w powozie, lecz wierzchem; to też rozbestwiony tłum zdołał go otoczyć, a któryś z napastników schwycił rumaka cesarskiego za uzdę. Napoleon nie mógł się cofnąć, a eskorta była bezsilna. Na „przeklętego Korsykańczyka" pomstowano coraz głośniej i już otwarcie mu grożono, a wreszcie zaczęto rzucać nań kamieniami. Cesarz zbladł, jak chusta; walka z motłochem była dlań wprost straszną... On, który zdobywał baterje bez strachu, pierwszy raz zadrżał.

W tem przyskoczył chłop jakiś i zamachnąwszy się drągiem, zawołał:

— Krzycz natychmiast: niech żyje król!... bo zginiesz..

I ten, który zaledwie wczoraj przestał być cesarzem, pokornie, aczkolwiek dosyć cicho, powtórzył:

— Niech żyje król...

— Krzycz głośniej — ryczała czerń rozbestwiona.

Cesarza zmuszono do przypięcia do kapelusza białej kokardy, symbolu rojalistów...

Był to wstrętny, oburzający widok — opowiada Campbell — jak szydzono z tego powalonego olbrzyma; najprzykrzej jednak było patrzeć na jego lęk właśnie... Chłopów rozpędzono nareszcie, ale Napoleon aż do końca podróży jechał z białą kokardą, by nie narażać się na nowe zaczepki...

Sanatorjum w Zakopanem.

Do rzędu instytucji, któremi śmiało przed obcymi pochwalić się możemy, należy w pierwszym rzędzie sanatorjum w Zakopanem. Niejednokrotnie już pisaliśmy o tym zakładzie i nie jeden też raz podnosiliśmy wzorową organizację i urządzenie, dzięki czemu lecznica ta zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie. Że pochwały nasze nie były przesadą, dowiodło sprawozdanie za rok ubiegły, wykazujące świetne rezultaty lecznicze; niemniej dowodem uznania, jakie zakład ten zyskać zdołał w krótkim czasie, była pierwsza nagroda na wystawie balneologicznej w Wiedniu, w formie złotego medalu. Z szczególniejszym zaś naciskiem podnieść trzeba, że dyrekcja bynajmniej nie zasypia na zdobytych już laurach, ale ciągle czyni ulepszenia i udogodnienia w każdym kierunku. Kto, jak piszący te słowa, widział zakład w dniu poświęcenia w listopadzie 1902, a później w lecie 1903 i teraz, ten zdumiewać się musi nad wielkim postępem. W ciągu tego czasu bowiem, a zwłaszcza w ciągu ostatnich miesięcy, zaszło wiele korzystnych zmian, tak w samym zakładzie, jak i dokoła niego.

Prześlicznem jest położenie tego prawdziwego pałacyku, wśród parku, otoczonego dokoła wieńcem drzew, oddalonego od ruchu, zgiełku i kurzu. Cisza, spokój i woń balsamiczna czynią z tego zakątka prawdziwy raj ziemski, któremu malownicze szczyty Giewontu, zaglądające wprost w okna zakładu, dodają nie mało powabu. Pięknym jest ten gmach we dnie, pięknym w nocy, oblany blaskiem księżyca, interesującym w ciemny wieczór, gdy zajaśnieje setką świateł elektrycznych, rozsianych także po werandach i parku...

Najszczęśliwszy, kto go nie potrzebuje, ale kto go potrzebuje, szczęśliwym się czuć winien, znajdując tu najtroskliwszą opiekę i znakomite warunki leczenia.

Dużą była ofiarność tych, którzy grosz swój dali na stworzenie instytucji, nie obliczonej bynajmniej na zyski, ale mającej być wzorem, jak takie zakłady budować się powinny. Ofarność ta jednak nie byłaby wydała takich owoców, gdyby nie znalazła się para ludzi, dr. Kazimierz Dłuski i jego małżonka dr. Bronisława Dłuska, którzy oddali się całkowicie zakładowi, z prawdziwym zapałem i poświęceniem; zakład stoi nimi — oni żyją zakładem! To też nic dziwnego, że ze wszech stron spotykają się z najgorętszem uznaniem i wdzięcznością, z prawdziwym podziwem, którego wyrazem były liczne przemówienia na onegdajszem walnem zebraniu akcjonarjuszy Sanatorjum. Odbyło się ono w piątek 19 bm. w Zakopanem, w sali hotelu „Morskie Oko", pod przewodnictwem wiceprezesa, ordynata hr. Krasińskiego, w obecności syndyka dra Koscha i referenta komisji sprawdzającej p. Pietraszkiewicza. Z grona akcjonarjuszy jawili się osobiście: prof. dr. Baranowski Ign., dr. Dłuska Bron., dr. Dłuski Kaz., dr. Dunin Teod., dr. Gluziński Antoni, dr. Janiszewski, dr. Jarnuszkiewicz, hr. Krasiński, panna Natanson, Suchowiecki Zygmunt, Trenkler Teodor, dr. Wnorowski J. Przez pełnomocników byli zastąpieni pp. Mańkowski, Zdzisław hr. Tarnowski, hr. Badeni Kaz., hr. Potocki Andrzej, hr. Zamoyski Konst., hr. Tyszkiewicz B., Kronenberg (wszyscy przez hr. Krasińskiego), Lisowski, Skłodowski, hr. Konst. Potocki, dr. Kostanecki (przez dra K. Dłuskiego), księżna K. Sanguszkowa i ks. R. Sanguszko (przez dra Łonickiego), Helena Paderewska (przez dra Ostaszewskiego Barańskiego), J. Paderewski (p. dra Koscha), dr. Wicherkiewicz (p dra Makarewicza), K. Czapelski (p. dra Sędzimira), dr. Sużycki (p. dra A. Gluzińskiego). Orlikowski (p. dra Staniszewskiego). Oprócz powyżej wymienionych byli obecni pp. Paszkowski, poseł na sejm, dr. Vogel, redaktor *Gaz. Nar.* i p. Hopcas, red. *Czasu.*

Po krótkiem, a treściwem przemówieniu przewodniczącego, po przyjęciu protokołu i przedstawieniu uchwał rady nadzorczej do zatwierdzenia, zabrał głos prof. Antoni Gluziński i w sposób bardzo serdeczny wspomniał o pracy pp. Dłuskich dla dobra zakładu i pacjentów. Sądzi on, że dr. Dłuski zbyt jest obarczony pracą i domaga się, ażeby zwłaszcza w dziale administracyjnym dodać mu siłę pomocną.

Dyrektor dr. Dłuski przedstawił następnie ważniejsze prace wykonane w ciągu ostatniego roku. Do tych należą: 1. wodociągi ze źródeł na Gubałówce, o wydatności 70 mtr. sześciennych dziennie, co stanowi więcej niż podwójne zapotrzebowanie. Źródła są wydatne tak, że nawet tegoroczna posucha nie odbija się na nich. Woda dwa razy filtrowana jest zdrowa i dobra, jak to stwierdził dr. Bujwid. 2 Poprawiono kanalizację według wskazówek p. Biera, tak, że dziś jest bez zarzutu. 3. Zbudowano letnią werandę i rozszerzono zimową, tak, że obecnie w tej ostatniej jest miejsce na 70 chorych; 4. uporządkowano park, zaprowadzono nowy system bezdymnego opalania. 5. Przerobiono czwarte piętro zakładu, przez co uzyskano większą liczbę tańszych pokoi, tudzież pralnie i piwnice. 6. Wewnątrz zakładu zastąpiono podłogi gipsowe, betonowemi i zaprowadzono wewnątrz piece do spalania spluwaczek na każdem piętrze.

Ruch chorych jest wcale znaczny, od czasu otwarcia do 30 kwietnia b. r. było ogółem 275 osób, obecnie jest 80, przeto do 15 sierpnia przebywało osób 355, a raczej 370, gdyż 15 osób było dwukrotnie w zakładzie.

W sprawozdaniu swem podniósł dr. Dłuski, że Warszawa i wogóle Królestwo zachowuje się dotychczas wobec zakładu dosyć obojętnie, obojętniej, niż z początku. Dowodem tego następujące porównawcze zestawienie stanu pacjentów z r. 1903 i 1904 w dniu 28 stycznia:

1903		1904
19	Królestwo	12
13	Warszawa	5
19	Podole etc.	30
8	Galicja	18
5	Poznańskie	5

Natomiast, jak widać, znaczny jest napływ gości z Galicji, czego nie przewidywano. Dr. Dłuski sądzi, że gdzie jest wskazany klimat wysokogórski, tam lekarze powinni pacjentów posyłać do Zakopanego, a nie do miejsc zagranicznych, jak to niestety często się dzieje.

Następnie przedstawił stan finansowy, który jest wcale pomyślnym. Główną wadą całego bilansu są duże jeszcze długi bankowe; akcjonarjusze bowiem złożyli 557.000 kor. Różnica więc obu cyfr przedstawia cyfrę długu, ciążącego na sanatorjum. Bank krajowy dał wprawdzie pożyczkę pod korzystnymi warunkami, ale przecież spłaty są jeszcze bardzo uciążliwe.

Kwestję finansową obszernie i wyczerpująco omówił przewodniczący ordynat Krasiński, wyrażając przekonanie, że najlepiejby było, gdyby akcjonarjusze w jakiejkolwiek formie uwolnili sanatorjum od długu bankowego. Tę samą myśl podnieśli pp. Baranowski, Sędzimir, Pietraszkiewicz domagając się, ażeby rada nadzorcza na najbliższem posiedzeniu przedstawiła konkretne wnioski, które zapewniłyby sanatorjum większą swobodę finansową.

W każdym razie dyskusja ta przekonała, że zakład stoi na pewnej materjalnej podstawie, że ma wreszcie szanse powodzenia i że znajdują się akcjonarjusze, którzy godzą się na podwyższenie kapitału zakładowego. Dobrą wróżbą dla zakładu jest energja i zaufanie w swe siły dyrektora dra Dłuskiego i szczere, gorące zajęcie się sprawą, ordynata hr. Krasińskiego. *Ob.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 23 sierpnia.

Teatr miejski: „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Teatr ludowy: „Dwór w Władkowicach", komedja. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (23): Filipa bisk. Cichomiła. — (10): Ławrentya. Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godzinie 6 minut 50.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 13° R. Deszczowo.

Wiedeń (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: bardzo pochmurno, od czasu do czasu słońce, zmienne wiatry, ciepło; w Galicji zachodniej: pochmurno, prawie deszczowo, silne wiatry, temperatura opada.

Wiadomości osobiste.

Dr. Aleksander Marjański, adwokat krajowy i przewodniczący sekcji finansowej rady miasta Lwowa, powrócił.

Mianowania. Cesarz zamianował atraché konsularnego dra Michała Straszewskiego w Petersburgu, wicekonsulem.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała starszego respicjenta straży skarbowej, Tomasza Szostaka, komisarzem straży skarbowej.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Stanisława Tillingera w gimn. Franciszka Józefa w Tarnopolu; Jakóba Jackiewicza i Leona Poradowskiego w gimn. I w Przemyślu; Bazylego Elijowa naucz. 5-kl. szkoły m. w Bohorodczanach, zastępcą naucz. w m. sem. naucz. w Sokalu; Edmunda Łuczyńskiego naucz. 5-kl. szk. w Knihininie Górce zastępcą naucz. w m. sem. naucz. w Stanisławowie.

Kierownictwo starostwa w Zborowie, powierzył prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, starszemu komisarzowi powiatowemu Józefowi Ziembie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego, Hieronima Urzędowskiego, ze Stanisławowa do Lwowa.

Rada szkolna krajowa przeniosła Ludwika Glattmana, zastępcę naucz. w gimn. I w Tarnowie do żeńsk. sem. naucz. w Krakowie.

Powołanie do Wiednia. Minister handlu w porozumieniu z ministerstwem skarbu, powołał sekretarza prokuratorji skarbu dra Macieja Mączyńskiego, do służby przy dyrekcji budowy dróg wodnych w ministerstwie handlu.

W sprawie klęski posuchy. Wydział związku katolickiego społecznego z p. Tadeuszem Cieńskim, jako prezesem, udał się w tych dniach do namiestnika z prośbą, aby tegoroczne ćwiczenia wojskowe były wstrzymane, a przynajmniej ograniczone, a to z powodu ciągłych upałów, dla braku wody i dla zaoszczędzenia gospodarzom resztek plonów rolnych, które w okolicach ćwiczeniami objętych musiałyby wiele ucierpieć. P. namiestnik w odpowiedzi swej zaznaczył, że uznaje słuszność przedstawionych powodów, jednakże stanowcza decyzja w tej sprawie zależy od władz wojskowych. Namiestnik przyrzekł odnieść się do komend korpuśnych z odpowiedniem przedstawieniem. W obec tego możliwem jest, że sfery wojskowe ograniczą ćwiczenia jedynie na małe oddziały i to w okolicach nadrzecznych, gdzie wody podostatkiem, a nawet, że ćwiczenia — jeżeli okaże się konieczna potrzeba, będą skrócone i każdej chwili przerwane.

Zarazem wspomniany wydział związku przedłożył namiestnikowi liczne petycje całego kraju z powodu posuchy wniesione i prosił o ich poparcie u rządu. P. namiestnik oświadczył, iż znane mu są dotkliwe skutki posuchy i dlatego rad jest, gdy także szersze koła obywatelskie zajmują się akcją ratunkową. Ze swej strony przedłożył już niektóre wnioski rządowi dla złagodzenia strasznej klęski w naszym kraju, a na przyszłość nie zaniedba niczego, co przyniešćby mogło ulgę biednej ludności. Pomiędzy przedstawionymi wnioskami jest i ten, aby rząd przyznał znaczniejszy kredyt, w celu podjęcia robót publicznych, przy których ludność mogłaby znaleźć pożądany zarobek.

Z całego posłuchania u p. namiestnika deputacja odniosła to wrażenie, że rząd krajowy uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby ulżyć ludności w ciężkiej niedoli, spowodowanej niebywałą posuchą.

Gmach „Dnistru". W konkursie na plany fasady i rozkładu zamierzonej budowy dla gmachu Towarzystwa ubezpieczeń „Dnister", przyznała dyrekcja tego Towarzystwa 250 kor. nagrody za rzut poziomy gmachu p. Alfredowi Zacharjewiczowi, a po 200 koron w konkursie na fasadę gmachu p. A. Zacharjewiczowi i Aleksandrowi Ortenowi, architektom we Lwowie.

Festyn w Brzuchowicach. Festyn na pogorzelców z Jaśnisk, urządziły dzieci w ogrodzie willi pp. Mikulińskich w Brzuchowicach, dnia 17 bm. popołudniu. Dochód w kwocie 70 koron, doręczono za potwierdzeniem odbioru, proboszczowi księdzu Niżankowskiemu w Jaśniskach.

Znaleziony pugilares. Taras Nowosad, dorożkarz jednokonny nr. 112, zdeponował w biurze inspekcji policji, czarny skórzany pugilares, zawierający kwotę około 20 koron i medal jubileuszowy cesarskiej pary. Portmonetkę tę pozostawił prawdopodobnie gość, którego wiózł on wczoraj około godziny 8 rano z ul. Panieńskiej na pl. św. Ducha.

Obfity połów mieli wczoraj agenci policyjni: Weinstock, Gnap i Seinfeld, którzy w czasie ponownej rewizji w pomieszkaniu aresztowanego przed kilku dniami Pinkasa Sassa, znaleźli, prócz rozmaitych noży, budzik, zegarek srebrny, miseczkę z chińskiego srebra, obrączki ślubne, rozmaite pierścionki, kulczyki itp.

Wart Pac pałaca, a pałac Paca. Za pośrednictwem Hindy Diamand, żony nauczyciela języka hebrajskiego, trudniącej się faktorstwem, wzięła na wychowanie przed dwoma miesiącami mamka, Władysława Cichoń, 9-tygodniową dziewczynkę od nieznanej żydówki, która zobowiązała się jej płacić za to 11 kor. miesięcznie. Tymczasem owa nieznana żydówka, pozbywszy się niepotrzebnego balastu w postaci niemowlęcia, zniknęła bez śladu, przyczem nie omieszkała zapomnieć o swem zobowiązaniu, skutkiem czego Cichoniowa nie chciała trzymać dziewczynki, którą wobec tego oddano pod opiekę kahału.

Oryginalne czyszczenie ubrań. W biurze inspekcji policyjnej zjawił się wczoraj drukarz Władysław Cichoń ze skargą na Jana Gawrona, krawca, mieszkającego przy ulicy Nabielaka l. 5. Mianowicie Cichoń dał 1 lipca br. Gawronowi ubranie marynarkowe wartości 60 koron do wyczyszczenia. Obecnie mija już drugi miesiąc, lecz Gawron ubrania właścicielowi nie zwrócił jeszcze, ponieważ prawdopodobnie je zastawił lub sprzedał.

Prezydent ministrów dr. Koerber w czasie powrotnej jazdy do Wiednia odwiedzi także w dniu 6 lub 7 bm. Zakopane, gdzie odbędzie się na jego cześć obiad w willi „Skoczyska".

Otwarcie bezpłatnego kursu dla desinfektorów urządzonego staraniem fizyka miejskiego dra Legeżyńskiego, odbyło się wczoraj w sali gimnastycznej szkoły miejskiej im. Staszica, w obecności delegata wydziału krajowego, inspektora szpitali radcy dra Stelli Sawickiego i delegata magistratu, szefa departamentu sanitarnego st. radcy Hobgarskiego.

Do uczestników kursu przemówił krótko dr. Legeżyński. Następnie miał on wykład o chorobach zakaźnych, ich istocie, bakterjach, wyjaśniając w jaki sposób bakterje się rozwijają i przenoszą. Następnie demonstrował również dyrektor rzeźni miejskiej p. Gottlieb, który oddaje się specjalnie studjom bakterjologicznym i na usługi kursu ofiarował swój bogaty zbiór okazów bakterjologicznych.

Na kursie wykładać będzie dr. Legeżyński, zaś lekarz miejski dr. Kielanowski kierować będzie repetitorjami, tudzież ćwiczeniami praktycznemi. Na kurs zgłosiło się 35 kandydatów. Uczestnicy kursu otrzymali bezpłatne pomieszkanie w szkole miejskiej im. św. Marcina, na koszta zaś utrzymania otrzymali zasiłki od gmin, przez które na kurs zostali wysłani.

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, otrzymają świadectwa, na podstawie których starać się będą mogli o posady desinfektorów gminnych.

Pożary. W Wojniłowie pożar zniszczył 10 chat mieszkalnych; około 15 zabudowań gospodarskich.

W Brześcianach, w powiecie samborskim, zniszczył pożar 11 zagród włościańskich. W płomieniach zginęło dwoje dzieci; ojciec ich zaś tak się poparzył, że musiano go odstawić do szpitala.

W Barańczycach wielkich pod Samborem spaliło się 20 zagród włościańskich.

W Kalinowie pod Samborem wybuchł pożar dnia 17 bm. o godzinie 3 popołudniu w realności Walentego Nostadła i zniszczył jego zabudowania i zbiory, zboże Franciszka Weilera, stodołę i zboże Józefa Regla, stodołę gminną. Wachmistrz żandarmerji Mentlik wyśledził mocno podejrzanego o podłożenie ognia Jakóba Weilera i przyaresztował go. Weiler jest podejrzany, iż spowodował wszystkie pożary w Kalinowie, a było ich 7.

Pożary. W Byczynie pod Jaworznem spaliło się 60 domów mieszkalnych i przeszło 20 stodół ze zbiorem zboża i siana.

Znowu pożar lasu. Jeden z przygodnych podróżnych komunikuje nam pod datą wczorajszą: „Las pomiędzy Woronianką a Worochtą pali się. Zajęta też część wzdłuż toru kolejowego. Kilku bezradnych Hucułów gasi zgliszcza. Straszne czasy!"

Drukarz weteran. Stowarzyszenie drukarzy krakowskich obchodziło wczoraj rzadki jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy w wyczerpującym zawodzie drukarskim, jednego ze swych członków. P. Antoni Filipowski, maszynista drukarni uniwersyteckiej w Krakowie, rozpoczął zawód drukarski w tejże właśnie drukarni w roku 1854. Pracując potem w drukarni Ungera w Warszawie, za udział w powstaniu r. 1863 zesłany na Syberję, wrócił stamtąd w r. 1865 i udał się na Śląsk pruski, skąd został wydalony jako poddany austrjacki. Od roku 1868 pracował w Toruniu, w drukarni Buszczyńskiego i Lambrecka; wydalony ponownie w roku 1885 za rugów bismarckowskich, udał się do Radomia, aby w drukarni Trzebińskiego przebyć lat 15. Wreszcie w roku 1901 wrócił do Krakowa i stanął do pracy w tej samej drukarni, w której rozpoczynał zawód przed niespełna pół wiekiem, pozostającej obecnie pod kierownictwem jego syna, p. Józefa Filipowskiego.

Ułaskawienie huzarów. Z okazji swych urodzin darował cesarz karę odsiadującym we Lwowie więzienie 21 huzarom skazanym na karę od 5 miesięcy do roku za bunt podniesiony w 12 pułku huzarów, przeniesionym niedawno ze Lwowa. Ułaskawieni huzarzy wyjechali wczoraj do Węgier.

Muzeum dyplomatyczne. W Paryżu otwarte zostało w tych dniach „muzeum spraw zagranicznych", założone przez bibljotekarza ministerjum zagranicznego, pana Betranda. Muzeum, które ma być niejako zobrazowaniem historji dyplomacji w czasach dawnych i obecnych, zawiera bardzo ciekawe zbiory. Są tam popiersia różnych wybitnych dyplomatów dawnej monarchji, jak margr. de Torcy i de Choiseul; dalej Richelieugo, Mazarina, Thiersa, konsula Bonapartego, Gambetty, Mac-Mahona, Grévyego i wielu innych. Pod szkłem spoczywa wyblakły, safianowy portfel Chateaubrianda, dalej nieco widać dwa historyczne pióra gęsie. Bismarck podpisywał niemi zawieszenie broni i preliminarja pokojowe; obok leży inne pióro pamiątkowe: Gambetta pisał niem podanie o dymisję ze stanowiska prezesa „wielkiego ministerjum". Jest też tam 300 przeszło medali pamiątkowych, bitych z powodu wydarzeń dyplomatycznych od XVI wieku począwszy; około 200 pieczęci metalowych z herbami i podpisem królów francuskich, niezliczone fotografie wybitnych ludzi z własnoręcznemi podpisami itp. pamiątki. Olbrzymi zbiór... jadłospisów i programów zapełnia przeszło czterdzieści ksiąg in folio.

Przeciw okradaniu skarbonek. Bardzo praktyczny środek przeciwko okradaniu skarbonek kościelnych przez złodziejów za pomocą paska papieru i innych przyrządów, pociągniętych warstwą kleju, podaje *Frankf. Ztg.* Należy mianowicie posypać dno skarbonki drobnym piaskiem na wysokość dwóch lub trzech palców. Monety, wrzucone do takiej skarbonki, zagłębią się przy padaniu w piasek, a złodziej, próbujący szczęścia przy pomocy przyrządu, nasmarowanego klejem, wyciągnie za każdym razem ze skarbonki wędkę swoją oblepioną — piaskiem.

Dzikiego człowieka schwytano w lasach Brazylji. Od wielu lat przebywając w lesie, zdala od ludzi, zapomniał on języka i zdziczał zupełnie; napadał na bydło, zabijał, pił krew i jadł surowe mięso, zarósł bardzo na całem ciele, włosy zamieniły się w długą grzywę, da znokcie wyrosły ostre jak pazury, wzrok stał się złowrogi i wył jak małpa.

* **Wycieczka do Krakowa i Wieliczki** ogłoszona przez Stow. „Czytelni i Wzajemnej pom. funkc. kolei państw." we Lwowie na dzień 28 i 29 sierpnia — z powodów od komitetu niezależnych, odłożoną zostkła na dzień 4 i 5 września 1904 r. Wyjazd ze Lwowa 4 września o godz. 3 m. 46 rano, czas lwowski, przyjazd do Krakowa 12·55 w południe. Odjaźd do Wieliczki z Krakowa dnia 5 września 12·40 w poł. — odjazd z Krakowa do Lwowa tegoż dnia 9·20 wieczorem. Bliższe informacje i wcześniejsze zakupno biletów jazdy zwłaszcza klasą II-gą w lokalu Stow. gmach dworca czerniowieckiego (parter) codziennie od godz. 6 do 9 wieczorem. Szczegółowy program i kompletny rozkład jazdy doniosą afisze. Informacje pisemne za nadesłaniem należytości pocztowej. Wstęp do kopalni w Wieliczce 3 kor. 50 hal. od osoby, za ewentualne użycie windy 60 hal. od osoby — należytość pobierana będzie przy zakupnie biletów jazdy i w pociągu podczas jazdy.

Zmarli:

Teodora z Grabowskich Sokulska, żona leśniczego, zmarła dnia 12 b. m. w Popardach koło Dukli, przeżywszy lat 52.

W Stanisławowie zmarł w 67 roku życia Piotr Lang, emer. nauczyciel semin. nauczycielskiego w Stanisławowie.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek, „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 4 odsłonach K. Kappelara.

Jutro w środę, po cenach dramatu, „Gejsza", operetka w 3 aktach S. Jonesa.

We czwartek, „Madame Sherry", operetka w 3 aktach H. Felixa.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We wtorek, 23 bm., „Dwór w Władkowicach", komedja w 3 aktach Przybylskiego. Ostatni występ p. Zofji Czaplińskiej.

Zofja Czaplińska, której występy cieszą się wielkiem i zasłużonem powodzeniem w teatrze ludowym, wystąpi nieodwołalnie po raz ostatni we wtorek, 23 sierpnia rb., w doskonałej komedji Przybylskiego „Dwór w Władkowicach". Przedstawienie to jest benefisem sympatycznej artystki

„Wiadomości fotograficznych", wyszedł zeszyt 16, zawierający trzy, jak zwykle piękne reprodukcje fotograficzne i szereg artykułów fachowych, recept i notatek.

Odezwa do matek Polek.

Z okazji rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marji wydał komitet, pań pod przewodnictwem wiceprezydentowej Michalskiej, odezwę do matek Polek. Po historycznym wstępie o czci Matki Boskiej w Polsce, mówi odezwa:

W roku bieżącym dla upamiętnienia owej, dla każdego katolika drogiej chwili ogłoszenia przez papieża Piusa IX dnia 8 grudnia 1354 r. dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marji Panny odbędzie się w stołecznem mieście naszem, za staraniem Jego Ekscellencji ks. Arcybiskupa dra Józefa Bilczewskiego w dniu 29 września b. r. wielka uroczystość zarówno kościelna, jak i narodowa, w której prócz kilkudziesięciu tysięcy katolików, weźmie udział wiele biskupów i dostojników tak duchownych, jak świeckich.

W ciągu tych uroczystości odbędzie się procesja z naszym cudownym obrazem Najświętszej Marji Panny Królowej Korony Polskiej. Obowiązkiem naszym jako Polek jest,

ażeby ten cudowny obraz Królowej naszej zasiadł na tronie wspaniałym, boć przecież Królowa niebios winna być czczoną przynajmniej na równi z królową świecką, której nie mamy.

Złóżmy tedy my, matki Polki, jawny dowód, że uwielbienie dla Najświętszej Panny Marji Królowej Korony Polskiej w narodzie naszym nietylko nie wygasa, lecz przeciwnie, potężnieje i z ideałami narodowymi w równej kroczy parze, sprawmy więc dla cudownego obrazu naszej niebiańskiej Królowej Tron przenośny nietylko Jej, ale i narodu naszego godny!! — A sprawmy go tem prędzej i uposażmy tem wspanialej, ileże życzy sobie tego nasz najczcigodniejszy Arcypasterz Jego Ekscelencja ks. dr. Józef Bilczewski, za którego krótkich rządów dotychczasowych zdziałano bardzo wiele w kraju naszym dla podniesienia i utwierdzenia Świętej wiary katolickiej.

Z polecenia naszego świątobliwego Arcypasterza upraszam gorąco Jaśnie Wielmożną Panią, iżbyś datkiem, chociażby skromnym, przyczyniła się do zbudowania Tronu dla cudownego obrazu Najświętszej Panny Marji Królowej naszej biednej Ojczyzny i datek ten łaskawie, jak najprędzej, przesłać raczyła do mego pomieszkania pod l. 6 przy ulicy św. Michała we Lwowie. Z poważaniem Michalina Michalska.

Proces o szpiegostwo.

Przed trybunałem karnym w Przemyślu rozpoczął się wczoraj proces przeciw Sylwestrowi Markiewiczowi, 27 lat liczącemu, bez zajęcia, karanemu w czasie służby wojskowej za kradzież, a oskarżonemu obecnie o zbrodnię szpiegostwa na rzecz Rosji, Akt oskarżenia zarzuca podsądnemu, że badał dokładnie urządzenia kolejowe, doniosłe dla wojskowości, w okolicy Rawy ruskiej i Jarosławia, oraz dowiadywał się w Rawie o liczbę załogi, położenie koszar, strzelnicy i inne urządzenia wojskowe,

Stwierdzono też, że oskarżony, nie mający żadnego zajęcia, posiadał zawsze pieniądze i bardzo często odwiedzał brata swego Leona Markiewicza, pisarza gminnego, zamieszkałego w Sutowie po stronie rosyjskiej. Ten znów brat Leon stykał się ustawicznie z oficerami rosyjskimi z Zamościa i Kijowa, trudniącymi się służbą wywiadowczą, niemniej z niejakim Zarębskim, organizatorem szpiegostwa na rzecz Rosji.

Różne inne jeszcze wskazówki spowodowały wreszcie przyaresztowanie Markiewicza w Bełzcu. Że nie pomylono się, wskazuje list, nadany 13 listopada 1903 w Przeworsku pod adresem Leona Markiewicza, w którym jakiś Szesnastak, najniezawodniej konfident rosyjski, uwiadamia o przyaresztowaniu brata Sylwestra i prosi, aby o grożącem niebezpieczeństwie przestrzedz obydwu panów w Kijowie i Langwika.

Rozprawa potrwa dni kilka, toczyć się zaś będzie częścią jawnie, częścią tajnie. W charakterze ekspertów wojskowych powołano kapitanów Müllera i Witwickiego.

Wojna Japonji z Rosją.

W sobotę przyszło w Szangaju do bójki między marynarzami francuskimi i rosyjskimi z jednej strony, a japońskimi z drugiej strony.

Biuro Reutera donosi z Liaojanu, że cztery japońskie kolumny manewrują wzdłuż rzeki Liao, w pobliżu Szikansi. Kolumy te zatrzymały się w ostatnich dniach w miejscu, w którem Liao zlewa się z Taitsi.

Do Petersburga nadszedł raport admirała Uchtomskiego, który podaje szczegóły o ostatniej bitwie morskiej pod Portem Artura. Owóż według raportu tego podczas bitwy 11 granatów japońskich trafiło „Retwizana", a „Pallada" miała aż 15 dziur, wyżłobionych pociskami japońskimi. Liczby zabitych depesza ta nie podaje. Ranionych było 50 oficerów i 280 żołnierzy. Admirał donosi dalej, że w twierdzy uczuwać się już daje brak amunicji i żywności. Jest jeszcze tylko czarny chleb i ryż.

Times donosi z Szangaju, iż tamtejszy konsul rosyjski odpowiedział taotajowi, że w sprawie okrętów rosyjskich nie może przyrzec ani rozzbrojenia ich, ani odpłynięcia ich z portu, ponieważ żądanie tego rodzaju jest nierozumne i narusza prawa Rosji. Wobec tego — jak donoszą z Pekinu do pism londyńskich — prasa chińska w energiczny sposób napiera na wicekróla Juanszikaja, aby wysłał okręty wojenne do Szangaju, celem wymuszenia na Rosjanach, którzy się tam schronili na okrętach „Askold" i „Grozowój", uznania praw międzynarodowych i neutralności terytorjum chińskiego.

Z Tokio otrzymał *Times* następujący opis bitwy admirała Kamimury z eskadrą władywostocką:

Dnia 10 sierpnia otrzymał admirał Kamimura zawiadomienie, ze flota rosyjska w Porcie Artura zrobiła wycieczkę z portu, że jest rozprószoną i że jedna część jej prawdopodobnie będzie usiłowała przedostać się przez cieśninę Tsuszima do Władywostoku. Kamimura więc podwoił uwagę.

Dnia 14 b. m. był prześliczny, jasny poranek. Cztery krążowniki japońskie, pozostające pod komendą Kamimury, wypłynęły na południe, z któregoś z portów koreańskich. O godzinie 5 rano eskadra ta ujrzała na lewo od siebie, trzy statki eskadry władywostockiej, które w odległości 11 kilometrów płynęły również na południe. Poczyniono wszelkie zarządzenia, aby eskadra rosyjska nie spostrzegła japońskiej, poczem statki japońskie całą siły pary podpłynęły w poprzek drogi, którą płynęły statki rosyjskie. Wkrótce atoli statki rosyjskie spostrzegły Japończyków, zawróciły więc i całą siłą pary poczęły płynąć na północ, „Rosja" na przodzie, „Ruryk" na tyle.

Była to godz. 5 m. 20 rano. Obie eskadry były od siebie oddalone o 8750 metrów. Japończycy rozpoczęli ogień i wszczęła się walka. Rosjanie płynęli w linji prostej, podczas gdy statki japońskie podzieliły się na dwie grupy i ostrzeliwały nieprzyjaciela z przodu i z tyłu. Pociski japońskie były celne. Rosjanie widząc, iż są źle ustawieni, zmienili swą formację i starali się zająć stanowisko równoległe do statków japońskich. Podczas tego manewru atoli, „Ruryk", który płynął z mniejszą szybkością wypadł z linji i Japończycy mogli z odległości 4 do 5 tysięcy metrów skoncentrować na nim cały swój ogień. „Rosja" i „Gromoboj" spostrzegły niebezpieczne położenie „Ruryka" i popłynęły ku niemu, aby go ochronić, wskutek czego jednak same wystawiły się na silny ogień japoński, na które atoli statki rosyjskie również odpowiadały ze wszystkich armat.

Na „Ruryku" wybuchł ogień a okręt począł kręcić się w koło, co było dowodem, iż kule japońskie uszkodziły jego ster. „Rosja" i „Gromobój" rozpoczęły gwałtowny ogień i na nich wybuchł ogień, na pokładzie powstał popłoch, ale marynarzom udało się ogień ugasić.

Tymczasem „Ruryk" począł tonąć, przechylając się to na lewo, to na prawo. „Rosja" i „Gromobój" znów pospieszyły mu na pomoc, ale nic nie wskórawszy, wystawiły się tylko znów na ogień nieprzyjacielski i odniosły znaczne szkody, same natomiast nie wyrządziły Japończykom prawie żadnych szkód. Odległość między statkami nie wynosiła więcej, niż 5 kilometrów, a każdy prawie strzał japoński był celny.

Na „Rosji" kilkakrotnie wybuchał pożar, również i na „Gromoboju" kilka razy wybuchały płomienie. W końcu na „Ruryku" odpowiadały na ogień tylko dwie armaty, środkowy maszt jego był strzaskany. W końcu „Rosja" i „Gromobój" widząc, iż „Ruryk" jest już bezpowrotnie stracony, opuściły go i całą siłą pary popłynęły na północ. Właśnie w tym czasie nadpłynęła czwarta eskadra japońska, złożona ze statków „Naniwa" i „Takasziho". Kamimura pozostawił tym statkom tonącego „Ruryka", a sam puścił się w pogoń za „Rosją" i „Gromobojem". „Ruryk" z tymi dwoma małymi krążownikami rozpoczął na nowo walkę, ale nic już nie mógł zdziałać, gdyż tonął powoli. Część załogi skoczyła do morza, inna część pootwierała klapy ochronne, aby przyspieszyć zatonięcie statku. Wreszcie „Ruryk" zatonął. Wówczas „Naniwa" i „Takasziho" spuściły swe łodzie, aby uratować załogę „Ruryka". Z pomocą mu przyszła eskadra torpedowców.

Admirał Kamimura zaniechał tymczasem pościgu obu rosyjskich krążowników, których szybkość się nie zmniejszyła, chociaż odniosły ciężkie uszkodzenia i pomagał ratować załogę „Ruryka". Uratowano 601 Rosjan. Jeden z nich umarł wkrótce, około 200 Rosjan było ranionych, między nimi 43 ciężko. Uratowani opowiadają, że komendant „Ruryka" i wielu oficerów zginęło. Japończycy mieli 44 zabitych, między nimi dwóch oficerów i 65 ranionych, między nimi 7 oficerów.

W niewoli japońskiej.

Interesujacego gościa miała przed kilkoma dniami Nicea. Był nim rosyjski żołnierz Sergiusz Belwigo, który razem z ośmiu towarzyszami zbiegł z niewoli japońskiej. Korespondent paryskiego *Journal'a* ofiarował zuchowatemu Sergiuszowi śniadanie i uzyskał odeń szereg szczegółów o wojnie rosyjsko-japońskiej, tudzież o losach jeńców znajdujących się w Japonji.

Sergiusz, syn włościanina Belwigo, urodził się w r. 1879 w gubernji kutaiskiej. Pułk jego stał w Smoleńsku, w marcu ruszył do Mandżurji.

„Mówiąc o podróży — powiada *Journal* biedny żołnierz zauważył: tu zaczęły się nasze cierpienia. Skończyły się aż w pierwszych dniach czerwca, gdyśmy dostali się do niewoli japońskiej".

Belwigo brał udział w wielu walkach. Osobliwie bił się często w potyczkach przednich straży. Jego pułk dostarczał specjalnie patroli wywiadowczych. Dwustu lub trzystu jeźdźców rozjeżdżało się oddziałami po 10—12 w rozmaite strony, a gdy który z oddziałów zauważył nieprzyjaciela, naczelnik wysyłał jednego jeźdźca do obozu. Inni staczali walkę.

— Japończycy zmuszali nas zawsze do odwrotu — mówił Belwigo. — Nie mogliśmy wytrwać dłużej nad kwandrans pod ich ogniem. Są to wyborni strzelcy, którzy wszystkich nas byliby pozabijali, gdybyśmy byli dłużej zostawali. Ile razy wszczynała się większa bitwa, tyle razy nim myśmy zabili trzech, czterech Japończyków, oni zastrzelili naszych setkę.

Mówiąc o strzelaniu, Belwigo począł chwalić armaty japońskie. Niosą dalej, niż wszystkie, trafiają lepiej i są nadzwyczaj lekkie.

— „Trzy konie ciągną armatę japońską, do naszej potrzeba sześciu". Kuropatkina widział wojak tylko raz, kiedy jego pułk przybył do Mandżurji. Głównodowodzący przejechał szybko przed frontem, nie wymieniwszy ani słowa z żołnierzami.

— A co myślą — spytał korespondent — oficerzy o wyniku wojny?

— Myślą, że wygramy.

— A co myślą żołnierze?

— Że przegramy.

Do tych prostych i naiwnych wywnętrzeń dołącza *Journal* opowiadanie o dostaniu się Belwiga do niewoli.

Wyjechało nas dziesięciu o północy na rekonesans. Około drugiej rano, gdy myśleliśmy, że jesteśmy jeszcze w obrębie naszych, widzimy placówki. Wołamy: kto idzie? — „Wasi": brzmi odpowiedź. A byli to już Japończycy. Jedziemy dalej. Około trzeciej słyszymy gwizdanie i naraz dwieście albo trzysta ludzi otacza nas. Poddajcie się — wołają na nas — jeśli nie, tu zginiecie tu wszyscy. Poddaliśmy się. Japończycy odebrali nam broń, lecz konie zostawili i poprowadzili nas dalej. Za jaką godzinę znaleźliśmy się wśród 150 naszych, którzy już przedtem dostali się do niewoli. Byli to sami żołnierze. Dano nam zaraz wybornej ryby suszonej i o wschodzie słońca poprowadzono dalej. W cztery dni później wsadzono nas na statek idący do Japonji.

W ciągu tych czterech dni wywarł na Belwigu żywe wrażenie stosunek żołnierzy i oficerów japońskich. „Jest to prawdziwą przyjemnością widzieć, jak po przyjacielsku obchodzą się jedni z drugimi, jak oddani są żołnierze swoim przełożonym, a równocześnie, jak regularnie dokonywa się służby". W Japonji bawił Belwigo w Szikoku. „Nie spodziewaliśmy się tak dobrego przyjęcia. Japonki tańczyły i śpiewały przed nami. Nigdy przez cały przeciąg niewoli, nie obraził nikt mnie, ani moich towarzyszy. Mieszkaliśmy po trzech w rodzinie, karmiono nas dobrze, przez cały czas przechadzaliśmy się po mieście, bo do żadnej roboty nas nie zaprzęgano. Ale nudziło się nam strasznie i z tego powodu dziewięciu nas: siedmu kozaków, ja i jeden Polak uciekliśmy na statek angielski". Tu odkryto ich, gdy już statek był na pełnym morzu i w zamian za pracę przy kotle okrętowym dowieziono ich do Port Said.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Japończycy pod Korsakowskiem.

Petersburg. (Urzędownie) Telegram generała porucznika Liao-tumowa do cara pod datą onegdajszą o godz. 1 w południe opiewa:

Komendant stojącego w Korsakowsku garnizonu telegrafuje, że dziś o godz. 7 rano nieprzyjaciel zaatakował strzałami od morza Korsakowsk i wyrządził wielkie szkody. Drugi uzupełniający telegram podaje, że nieprzyjacielski okręt pojawił się przed Korsakowskiem o godz. 6 rano i otworzył ogień z odległości 7 kilometrów. Bombardowanie trwało do godz. $^1/_4$ 9 poczem okręt się oddalił i znikł na choryzoncie. Szkody są nieznaczne, z ludzi nikt nie zginął.

Z placu boju.

Loudyn. (Tel. wł.) Donoszą tu z Liaojanu, że Japończycy, pomimo nadzwyczaj trudnych warunków marszu z powodu rozmoknięcia drog skutkiem deszczów, zbliżyli się na odległość około trzech mil do głównej kwatery rosyjskiej.

Z Portu Artura.

Czifu. Z chińskiego źródła donoszą, że Japończycy bombardowali wczoraj od 6 rano do 1 z południa Port Artura silnie. Rosyjska artylerja zmusiła japońską do milczenia. Japońska flota odpłynęła na pełne morze.

Czifu. (Biuro Reutera). Z wiarygodnych źródeł donoszą, że Japończycy pod Portem Artura otrzymali posiłki.

Londyn. (Tel. wł.) Według nadeszłych tu doniesień z Portu Artura, Rosjanie oprócz fortu 5. mają w swych rękach jeszcze 3 inne, a nadzwyczaj trudne do zdobycia forty, a mianowicie: Złotą górę, Górę krzyżową i Górę laoteszańską. Poza fortami tymi urządzili Rosjanie przekopy wodne.

Zatopienie „Nowika."

Tokio. (Urzędownie). Komendant krążownika japońskiego „Critose" donosi: Okręty „Critose" i „Czuzima" zaatakowały 21 bm. nad ranem krążownik rosyjski „Nowik" znajdujący się w zatoce Kossakowska. „Nowik" został ciężko uszkodzony i zatonął, a japoński „Czazimo" otrzymał nieznaczne uszkodzenia, które już naprawiono. Zresztą Japończycy nie ponieśli strat żadnych.

Londyn. (Tel. wł.). Wedle nadeszłych tu wiadomości, podczas zatopienia „Nowika" przez Japończyków cała prawie załoga jego utraciła życie w falach morskich. Ratunek był utrudniony skutkiem szalejącej właśnie wówczas burzy.

Zniknięcie min podwodnych.

Londyn. (Tel. wł.) *Daily Express* donosi o budzącym powszechną sensację fakcie zniknięcia z portu angielskiego Plymonth wielkiego zapasu min podwodnych. Donosząc o tym fakcie, pismo powyższe zauważa, że w pobliżu min, gdy się one jeszcze na swem miejscu znajdowały, zarzuciły kotwicę okręty niemieckie, które bawiły niedawno w porcie Plymonth. Uwaga ta wyraźnie daje do poznania, że jedynie owe okręty mogły zabrać miny.

Okręty rosyjskie w Szangaju.

Szangaj. Na wczorajszem popołudniowem zebraniu konsulów uchwalono przekazać rządowi pekińskiemu sprawę „Askolda" i „Grosoboja." Roboty około naprawy „Askolda" mają być w przeciągu 48 godzin wstrzymane.

Londyn. (Tel. wł.) Jak donoszą tutaj z Szangaju, okręty rosyjskie, które się tutaj schroniły, nie chcą się ani poddać rozbrojeniu, ani opuścić portu. Pięć okrętów japońskich znajduje się w drodze do Szangaju. Oczekują poważnych zawikłań.

Szangaj. Członkowie ciała konsularnego odbyli wczoraj przed południem dłuższą konferencję w sprawie zawikłania, jakie powstało wskutek zatrzymania się ponad czas przepisany w porcie rosyjskich statków wojennych „Askold" i „Grozobój" nie powzięto jednak żadnych uchwał. Taotaj oświadczył imieniem władz chińskich, że Rosjanom pozwala pozostać w porcie do dnia 23 b. m. Admirał amerykański oświadczył się Rosjanom z gotowością towarzyszenia im aż na trzy mile poza obręb portu.

Odwołanie Skrydłowa.

Petersburg. (Tel. wł.) Obiega tutaj pogłoska, że admirał Skrydłow ma zostać odwołany.

Korsarstwo Rosji.

Durban. (Biuro Reutera). Okręt „Commandian" donosi, że w drodze zatrzymał go rosyjski krążownik. Oficer rosyjski przejrzał papiery, poczem pozwolił statkowi odjechać.

Petersburg. (Tel. wł.) Krążownik rosyjski „Ural" z 400 ludźmi załogi i 16 działami udaje się w drogę na daleki Wschód z poleceniem kontrolowania okrętów państw neutralnych, czy nie wiozą na pokładzie kontrabandy wojennej.

Szangaj. (Biuro Reutera). Admirał amerykański Stirling oświadczył, że amerykański torpedowiec „Chancy" przywiózł depeszę z Wuzangu do Szangaju, a przybycie jego nie stoi w żadnym związku z przybyciem torpedowca japońskiego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wiec katolicki.

Ratysbona. (Tel. wł.) Z okazji obradującego tu wiecu katolików niemieckich, miasto było iluminowane. Na wiec przybyło bardzo wiele wybitnych osób, między niemi prezydent parlamentu niemieckiego hr. Ballestrem i wielu posłów do parlamentu.

Wiec przyjął rezolucję, protestującą przeciw temu, że głowa Kościoła katolickiego nie ma zapewnionej ani wolności, ani zupełnej niezawisłości.

Wielkie wrażenie wywarło przybycie deputacji katolików z Alzacji. Następny wiec uchwalono odbyć w Strassburgu.

Ratysbona. Na wczorajszem posiedzeniu wiecu katolickiego wygłosił najpierw prof. Link z Ratyzbony uroczystą przemowę, w której wykazał znaczenie wieców katolików niemieckich.

Prezydentem wiecu wybrano radcę sądowego z Wrocławia, Porscha. Uchwalono wysłać telegramy hołdownicze do niemieckiego cesarza, papierza i regenta bawarskiego.

Zaburzenia czesko-niemieckie.

Frydek. „Czeska Beseda" urządziła tutaj uroczystość z pochodem, przyczem zrazu nie było żadnych zaburzeń. Gdy jednakże wieczorem Czesi powracali, przyszło do starcia z Niemcami, przyczem wybito okna w kawiarni „Habsburg." Żandarmerja rozpędziła tłum.

Wstrzymane roboty.

Berlin. (Tel. wł.). Rozeszła się tu sensacyjna wieść, że fabryka „Wulkan" otrzymała polecenie wstrzymania się z robotami torped zamówionych przez rząd rosyjski.

Zabójca Plehwego.

Petersburg. (Ros. agencja telegraficzna). Z urzędowego źródła donoszą, że nieprawdziwe są pogłoski, które onegdaj krążyły, o śmierci Sasonowa, zabójcy Plehwego. Sasonow jest już rekonwalescentem.

Król Edward chory.

Londyn. (Tel. wł.) Jedno z pism tutejszych donosi, że stan zdrowia króla Edward jest niezadowalający, a nadto obawiają się pogorszenia tego stanu.

Z Marokko.

Paryż. *Matin* dowiaduje się z kompetentnej strony, że od czasu podpisania francusko-angielskiej umowy w sprawie Marokka stosunki obu mocarstw są przyjazne. Anglja niczego nie czyni przeciwko Francji, która znów ma wolną rękę w swej zasadniczej polityce.

Londyn. Dzienniki ogłaszają list Roseberryego, który w piśmie tem nazywa angielsko-francuski traktat w sprawie Marokka — nieszczęściem. Traktat ten nadaje się raczej do tego, aby wywołać nieporozumienia i zakłócić spokój między obu państwami.

Powstanie Hererów.

Londyn. (Biuro Reutera). Z Kimberlay donoszą pod datą 21 bm. jakoby 30 tysięcy dobrze uzbrojonych dzikich ze szczepu Qwambon połączyło się z Hererami. Wiadomość ta jednakże nie wydaje się prawdopodobną.

Marjenbad. (Tel. wł.). Przybywa tu na dwa dni król grecki.

Kronika z ostatniej chwili.

Strejk robotników młynarskich. Budapeszt. (Tel.) Znaczniejsza liczba strejkujących robotników młynarskich, stosownie do wyznaczonego przez właścicieli terminu, zgłosiła się wczoraj rzeczywiście do pracy, tak, iż młyny były już wczoraj w możności rozpoczęcia ruchu. Firmy postępują jednak solidarnie i na razie nie podejmują ruchu. Książeczki służbowe robotników, którzy nie stanęli do roboty, złożyli pracodawcy u władz przemysłowych. Zastępcy firm odbyli wczoraj konferencję, na której wybrali komitet dla zwołanej na dziś narady ugodowej.

Pożar lasów. Wielki Warażdyn. (Tel.) Lasy biskupstwa tutejszego stoją w płomieniach na przestrzeni 300 morgów. Z powodu wichru akcja ratunkowa niemożliwa.

W pobliskiem Nagyharsany spaliło się 35 domów.

Gimnazjum ruskie w Kocmaniu na Bukowinie. Norderney. (Tel. wł.) Bawiący tu poseł Wasilko otrzymał od prezydenta gabinetu dra Koerbera zawiadomienie, że z początkiem roku szkolnego otwarte zostanie gimnazjum z ruskim językiem wykładowym w Kocmaniu.

Cyklon. Frankfurt. (Tel.). *Frankfurter Ztg.* donosi z Nowego Jorku: W St. Paul i Minneapolis, z powodu szalejącego cyklonu, wiele osób utraciło życie, lub odniosło rany. Szkoda materjalna jest bardzo znaczna; obliczają ją na kilka miljonów dolarów. Wiele mostów zerwanych. Katolicki dom sierót zupełnie zniszczony; 25 dzieci odniosło rany.

Nowy Jork. (Tel.). Podczas cyklonu w St. Paul, zginęło 10 osób.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 22 sierpnia.

(fr.) Ostatnia pogłoska o upadku Portu Artura, rozpuszczona na giełdzie berlińskiej, wywołała na targach pieniężnych znaczne osłabienie się tendencji i spadek kursów, pomimo, że cała proweniencja tej pogłoski była bardzo wątpliwa. Daje to miarę tego, jak silne wstrząśnienia zajść mogą na giełdach, gdy Port Artura naprawdę upadnie. Na tutejszym targu przykre wrażenie wywarło ostatnie urzędowe sprawozdanie o stanie ról i rezultatach zbiorów. Nie ma w niem bowiem nic pocieszającego, lecz same tylko smutne wiadomości. Fabrykanci papieru podnieśli z powodu braku wody cenę papieru o 2 korony na 100 kilo.

Z Bukaresztu donoszą, że zakaz wywozu kukurydzy z Rumunji rozszerzono obecnie także na owies, siano, słomę, otręby i wszelkie wogóle artykuły pastewne.

— **Wiedeń** 23 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 293·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 92·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 76·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·—, Ofen 40 zł. 159·—, Palffy 40 zł. m. k. 163·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 219·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 127·80, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—.

— **Berlin** 19 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·2[illegible], Staatsbahny 134·5[illegible] Diskont Comandit 189·75, Berlińskie Towarz. handl. 158·40, Laura 256·25, Bochum 209·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·— Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 92·10, Kolej Meridionalna 142·50 Losy tureckie 128·25, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 218·90, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 438·—, Lombardy 19·20, Kolej Henry 106·—, Niemiecki bank narodowy 122·75, Kanada Profered 125·20, Akcje żeglugi hamburskiej 167·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·80; Huta „Donnersmark" 251·75.

— **Paryż** 23 sierpnia. 4 procentowa renta 98·22, mąka 30 65

— **Berlin** 23 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·35, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 23 sierpnia. Austrjackie kredyty —·—, Kolej państw. —·—, Diskonto 190·10, Laura —·— usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 sierpnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. M. Raciborowska z Podola ros. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. L. Modzelewski z Królestwa Pol. J. Granthal ze Złoczowa. A. Kaempffe z Rzyczek. L. Schönfeld z Kijowa. J. Verhelouw z Borysławia. T. Tanger z Czerniowiec. M. Barna i O. Reif z Wiednia. M. Rozwadowska z Babina. Z. Myhailow z Rygi.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Grocholski z Wołynia. W. Tustanowski z Gorlic. F. Schwarz, E. Rubesch i K. Duisberg z Wiednia. W. Stanek z Wiszenki. M. Kellermann ze Lwowa. Z. Horodyński ze Zbydniowa. P. Czapliński z Wieszarki. O. Sala z Wysocka. J. Łempicki z Przemyśla. Ks. Biliński z Zarwanicy. Dr. W. Szpunar z Łańcuta. J. Szillasi z Budapesztu. A. M. Benedictsen z Charlotenland. H. Przyłuska z Podola ros.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Razio

najukochańszy synek

Marjana i Katarzyny Wisłockich

usnął w Panu dnia 22 sierpnia b. r., po krótkiej a ciężkiej słabości w 4-tej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 24 sierpnia b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Sobieskiego l. 32 na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pozostali rodzice z rodzeństwem krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 22 sierpnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Józefa Słowik

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 22 sierpnia b. r., przeżywszy lat 42.

W głębokim smutku pogrążeni zięć i córka zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 24-go sierpnia b. r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 22 sierpnia 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(69)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Jeszcze?

— Koniecznie, zastanawiałem się w drodze, nie możesz pozostać w hotelu. Weźmiemy fiakra i każemy się zawieźć do dzielnicy Montmartre; to więcej w śródmieściu. Chodzi o wyszukanie małego mieszkania, dwa pokoje i kuchnia, w porządnym domu, rozumiesz?

— Nie rozumiem, lecz wszystko jedno; zdaję się na ciebie, rób jak chcesz.

— Wytłómaczę ci wszystko przy obiedzie. Jedźmy najpierw do hotelu. A pamiętaj, że od tej chwili nie jestem już Dufresne.

— Dobryś, znów zmiana, ty stary lisie!

— Jeszcze więcej się dowiesz dziś wieczorem. Robię się pastorem protestanckim, panem Bonod, człowiekiem metodycznym, poważnym i milczącym, a przedewszystkiem moralnym. Zrozumiałeś, wszak prawda?

— Tak, pastorze! — Powiedz-no, gdzie twoje owieczki? — drwił młody złodziej.

— Moje owieczki, to są głupcy, łatwowierni! — odparł Dufresne uroczyście, na co Surin wybuchnął śmiechem.

— Dobrze zatem, panie Bonod, jesteś patronem, a ja psem pasterskim.

W pięć minut zajechali do hotelu des Voyageurs, Surin zabrał lekki pakiet swoich rzeczy i poszedł za Dufresne'm do pierwszej napotkanej restauracji.

— Napij się piwa czekając — rzekł do Surina.

Następnie wyciągnął portmonetkę, wyjął z niej kilka luidorów i włożył mu w rękę, dodając:

— Masz, włóż to do kieszeni na dziś wieczór, na wypadek, gdybyś potrzebował pieniędzy, jutro się porachujemy i ubiorę cię zupełnie na nowo.

— Więc to majątek! — wykrzyknął młody złodziej.

— Jeszcze nie, ale będzie. Teraz jeszcze jedno zastrzeżenie. Na przyszłość wyrzecz się żargonu, pilnuj czystości mowy, czystości ubrania, dobrego ułożenia. Możesz sobie pozwalać na fantazje, tylko jak sami będziemy.

— Bardzo dobrze, najukochańszy — wycedził Surin przez zęby z miną skromną.

— Teraz zapłać, żebyś miał drobne i wynośmy się....

Znalazłszy się na ulicy, zawołali fiakra i kazali się zawieźć na Motmartre.

Znaleźli tam przy ulicy Geoffroy-Marie nr. 7, na czwartem piętrze od frontu dwa pokoiki, gabinecik do ubierania i kuchenkę, wszystko za sto franków miesięcznie, w dodatku z meblami.

Dufresne wynajął odrazu, zapłacił za miesiąc, zapisał się jako pan Bonod, pastor protestancki, przybyły z Afryki środkowej. Przedstawił Surin'a jako synowca, pana Jerzego Bonod, bardzo mało przebywającego w Paryżu.

I z kluczem w kieszeni, pociągnął za sobą spólnika na ulicę Saint-Lazare, gdzie wiedział o dobrej restauracji.

Zasiedli w gabinecie na pierwszem piętrze i dwaj nędznicy zaczęli rozmawiać.

Dufresne w krótkich słowach opowiedział, co zrobił w zamku Roc i zakończył w ten sposób:

— Otóż teraz masz prawie pewność dobrania się do worka hrabiny. Powinieneś tylko baczyć na siebie i studjować twoją przyszłą matkę. Mówiąc między nami, sądzę, że jest dość łatwa do oszukania; wygląda trochę na zmokłą kurę. Trochę sentymentalna; do ciebie należy grać na tej strunie; wreszcie to nic trudnego...

— Spuść się na mnie — rzekł Surin cynicznie — jak byłem mały lubiłem bardzo pieszazoty.

— Dobrze — odparł Dufresne — kobiecy to lubią; jednak trzeba być umiarkowanym, choć pani jest jeszcze ładna i miło byłoby całować ją często... Hrabina chce, żebyś ją brał za ciotkę ze strony matki. Pragnie studjować cię trochę i zapewne sama oznajmić wielką nowinę. Możesz zatem być wstrzemięźliwym aż do pewnego punktu. Jedno jeszcze zastrzeżenie bardzo ważne:

Uważaj, jak będziesz mówił o Chatillon-sur-Loing, żebyś się nie zasypał. Zdawało mi się chwilami, że pani de Presles trochę mi nie ufa. Pamiętasz dobrze, jaką historję tobie opowiadałam, wszak prawda?

— Co do słowa, mój stary, mam dobrą pamięć; jeżeli chcesz mogę powtórzyć.

— Nie potrzeba, schowaj ją dla twojej matki.

— Powiedzno — rzekł Surin — czy widziałeś tam tę kobietę jednooką, dawną żonę Julot'a. Tę, którą miałem rzucić do Marny i zraniła mnie w czoło?

— Nie widziałem. Wreszcie nie starałem się o to... *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan. (Jass Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna. (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/5 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kalusza
—	[illegible]	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	[illegible]	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	[illegible]	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezo
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
[illegible]	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
[illegible]	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmezo, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stroż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
9·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa Wieliczki Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.